

## Krzysztof Zanussi: Świeccy wśród swoich

Klerykalizm jest przede wszystkim dziełem świeckich. To oni realizują frommowską ucieczkę od wolności, zrzucając na duchownych nie tylko odpowiedzialność za swoje zbawienie, ale i wszystkie problemy doczesne, z którymi wspólnota się zмага. Tu Polska jest szczególnie zacofana – pisze Krzysztof Zanussi w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kościół ludu? Laikat wczoraj i dziś”.

### **Laikat**

Temat laikatu od razu budzi przekorę, bo kryje w sobie doświadczenie nieszczerości płynącej z tego, że rzeczywistość przeczy obietnicom. Od czasów ostatniego soboru hierarchowie prześcigają się w deklaracjach dowartościowujących laikat. Papież Franciszek mówi, że klerykalizm to perwersja, a państwa powinny być świeckie, bo wyznaniowe źle kończą i są sprzeczne z historią. Wynika z tego, że Kościół to my – świeccy wyznawcy, a kler świadczy nam usługi liturgiczne. Co do usług duszpasterskich, to świeccy mają w zasadzie te same kompetencje. Tak to wygląda w deklaracjach. A wystarczy zajść do którejkolwiek z kurii biskupich (z bardzo nielicznymi wyjątkami), a poczujemy się znowu w dziewiętnastym wieku, gdzie świecki był częściej petentem niż współbratem.

*Szkodliwy sojusz tronu z ołtarzem rodzi się często z inicjatywy tronu, a za sprawą słabości ludzkiej, hierarchia łatwo mu ulega.*

Jest wiele motywów, które warto rozważyć poruszając ten drażliwy temat. Pierwszy, który także przekora mi nasuwa, to ten, że klerykalizm jest

przede wszystkim dziełem świeckich. To oni realizują frommowską ucieczkę od wolności, zrzucając na duchownych nie tylko odpowiedzialność za swoje zbawienie, ale i wszystkie problemy doczesne, z którymi wspólnota się zmagają. Tu Polska jest szczególnie zacofana. Rachityczność wielu rad parafialnych dowodzi, że chętnych do współodpowiedzialności jest niewiele, za to chętnych do krytykowania nie brakuje. Kapłan, a szczególnie biskup, któremu wierni wciskają władzę w ręce, często zapomina o prawie kanoniczym. Wtrąca się w sprawy świeckie. Szkodliwy sojusz tronu z ołtarzem rodzi się często z inicjatywy tronu, a za sprawą słabości ludzkiej, hierarchia łatwo mu ulega.

## **Emancypacja wiernych**

Sprzyja temu nasza historia, cały wiek dziewiętnasty, a wcześniej całe stulecie, w trakcie których kler górował nad świeckim wykształceniem. To uległo radykalnej zmianie. Ziemski autorytet kleru może się dzisiaj zasadzać na osobistej świątobliwości, a nie na tytułach naukowych, które uległy inflacji i nie robią wielkiego wrażenia. Stąd opór świeckich wobec władz kościelnych, które nie potrafią i nie starają się nawet odwoływać do argumentów i to zarówno w sprawach wiary, jak i w

sferze spraw ziemskich. Konieczność przekonywania stanowi nowe wyzwanie i wielu duchownych odczuwa ją jako upokorzenie. Emancypacja wiernych zamiast ich radować, smuci.

W relacjach świeckich z Kościołem hierarchicznym pojawił się także nowy motyw w postaci przejrzystości. Wiele niedostatków w postępowaniu kleru pozostawało tajemnicą, uważano, że trzeba poświęcać prawdę na to, by nie gorszyć maluczkich. Dziś takie postępowanie jest szczególnym motywem zgorznienia.

*Od Soboru mówimy pełnym  
głosem – Kościół to my.*

Od Soboru mówimy  
pełnym głosem –  
Kościół to my. My  
świeccy, a także ci,  
którzy zostali

powołani do życia konsekrowanego. Nie powinno się ich wyróżniać, a oni nie powinni czuć się lepsi. Tak brzmią podniosłe deklaracje. A rzeczywistość im przeczy. Kościół jako wspólnota potrzebuje struktury, wymaga organizacji. Historia dostarcza wielu przykładów na to, że zatomizowanie wiernych prowadzi do nieładu i sekciarstwa. Kler pełni praktycznie funkcje porządkowe. Znamy odłamy chrześcijan, którzy zawierzyli samym świeckim. Nie okazało się to bardzo godne naśladowania, trzeba jednak kontrolnie powtarzać sobie pytanie: po co nam kler? Odpowiemy bez wahania – po to, by sprawować sakramenty. Tylko tyle? Może aż tyle. Ale pytanie wydaje mi się zasadne. Podobnie pytamy, po co nam rodzina czy państwo a z nim wszelka władza? Odpowiedź zależy przede wszystkim od tego, co sami myślimy o sobie, o tym, jaka jest natura człowieka. Jeśli mamy świadomość ludzkich

ograniczeń i słabości to łatwiej możemy się pogodzić z niedoskonałością instytucji struktur jej funkcjonowania. Ale czy w tym pogodzeniu nie kryje się zdrada ideału?

Realizm czy idealizm? Stawiam sobie takie pytanie hamując gniew, który czuję, widząc mój kościół, który zdradza sam siebie, chcę się zdobyć na wyrazu małość, ale w głębi duszy podejrzewam, że to moje wygodnictwo podpowiada mi wybaczenie. A Ewangelia zobowiązuje do tego, bym upominał braci, którzy błędzą i aby oni mnie upominali. Czy mam dzisiaj odwagę, by upominać biskupów, kiedy widzę zgorszenie, które sieją? Jeśli nie, to swoją postawą utwierdzam klerykalizm, o którym myślę jak najgorzej.

### **Braterskie napominanie**

*Ale czy wolno milczeć, kiedy mój Kościół osiada na mieliźnie?*

Nie warto wyliczać zastrzeżeń odnośnie „upominania”. Tego, że ma płynąć z miłości, a nie z irytacji,

rozdrażnienia, czy własnej pychy. To wszystko powinno być oczywiste. Ale czy wolno milczeć, kiedy mój Kościół osiada na mieliźnie (nie tonie, bo jest obiecanie, że przetrwa do dni ostatecznych)? Nam laikom wygodnie jest zrzucić odpowiedzialność na kler, a tym czasem przed Bogiem będziemy odpowiadali sami, niezależnie od tego, ile zgorszenia zaznaliśmy od księży czy biskupów. To oni będą się bronić, że nie zaznali wsparcia, że zabrakło braterskiego napomnienia.

Nie sposób sobie wyobrazić w technologicznym świecie pierwszych chrześcijan z ich niepewnością, brakiem odwołania do doświadczenia poprzednich pokoleń, bo przecież oni byli pierwsi. Jest niemądrą pokusą przykładać miarę naszych czasów do rzeczywistości pierwszych wieków. Ale możemy wyobrazić sobie przyszłość: księży sprawujących posługę po godzinach zawodowej pracy, papieża, który zarabia na pół etatu i dojeżdża na liturgię na rowerze – Kościół hierarchiczny tylko w porządku mistycznym, a na co dzień wtopiony w życie, pokorny i niezłomny, żyjący głębokim natchnieniem, o którym nikt nie powie słowami Ojca Oszejcy: „Klerykalizm to życie z Kościoła a nie z Kościołem”.

Jeśli wizja, jaką rysuję wydaje się wdzięczną bajką to dlatego, że Kościół, który przedstawiam to Kościół biedny, pozbawiony narzędzi władzy, czyli przemocy, Kościół, który realizuje program Papieża Ratzingera i oddziałuje na sumienia nie przez prawo stanowione, ale przez ewangeliczną perswazję.

*Krzysztof Zanussi*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego